

Tymieniecki, Kazimierz

"Histoires des relations internationales.
T. I: Le moyen âge", par François L.
Ganshof, Paris 1953 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 48/2, 345-350

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

zmian. W zupełnie innych warunkach (o wiele trudniejszych) podjęli walkę z imperium rzymskim Hunowie, Sarmaci i Germanie, a w innych, już na podłożu zmian wywołanych przez poprzedników, Arabowie i Słowianie. W ogóle wadą tej książki przy jej dużych zaletach metodycznych, co już podnieśliśmy na początku, jest brak szerszej perspektywy syntetycznej. W tym wypadku obaj autorzy mają skłonność do analizowania wszystkich faktów tylko na płaszczyźnie stosunków politycznych. Nowoczesna synteza wymaga jednak analizy wielopłaszczyznowej, podporządkowanej jakiejś określonej koncepcji metodologicznej. U Altheima pojawia się niekiedy na marginesie rozważań pojęcie prawidłowości (*Gesetzmässigkeit*) procesu historycznego, ale występuje ono w postaci niesprecyzowanej, mechanistycznej i dlatego sprawia wrażenie figury retorycznej.

W sumie biorąc obie książki, a zwłaszcza książka Altheima, uporządkowały jednak obecny stan wiedzy o dziejach Hunów i w tym charakterze oddadzą one poważną usługę w dalszych badaniach. Książka Thompsona, niestety już w dniu swoich narodzin była przestarzała pod względem metodycznym.

Gerard Labuda

Histoire des relations internationales (publiée sous la direction de Pierre Renouvin), T. I — *Le moyen âge* par François L. Ganshof, Librairie Hachette, Paris 1953, s. XVII, 331.

Historia stosunków międzynarodowych częściej była uwzględniana dotąd w historiografii czasów nowszych, a bardzo rzadko lub wcale w historiografii średniowiecza. Nawet w odniesieniu do czasów nowszych rozumiana była głównie jako historia dyplomacji. Wychodzono z reguły z założenia, że stała współzależność między sobą różnych państw, mając na uwadze państwa Europy głównie zachodniej, nie rozwinęła się przed XVI, a zwłaszcza XVII wiekiem. W czasach zaś jeszcze późniejszych doszła ona do największego rozwinięcia. W okresie przedwojennym największe rozpowszechnienie zdobył sobie dwutomowy podręcznik francuskiego autora, prof. Emila Bourgeois, cieszący się dużym uznaniem i będący w obiegu bardziej u dyplomatów aniżeli u historyków. Po wojnie ukazało się zbiorowe wydawnictwo o historii dyplomacji w literaturze naukowej radzieckiej, które szerzej niż dotychczas uwzględniło średniowiecze. W zbiorowym tym wydawnictwie, pod redakcją W. Potiemkina, tom I poświęcony średniowieczu opracowany został przez S. Bachruszina i E. Kosminskiego. Wyszło również tłumaczenie francuskie tego dzieła pt. „La diplomatie du Moyen Âge“ (t. I, Paris 1946).

Wreszcie w okresie między IX (paryskim) i X (rzymskim) kongresem nauk historycznych zapoczątkowano wymienione w nagłówku wydawnictwo, będące rezultatem wspólnej pracy uczonych francuskich i belgijskich, a planowane na sześć tomów. Daty graniczne dwóch kongresów (międzynarodowych) o tyle zasługują na uwagę, że w tym czasie dokonał się ostateczny w nauce zachodniej zwrot od historii samych tylko wydarzeń (tzw. *histoire événementielle*), według wyrażenia historyka belgijskiego Vercautere na kongresie rzymskim. W ogólnej przedmowie profesora Sorbony, P. Renouvina, po scharakteryzowaniu różnych kierunków w dzisiejszej historiografii, położono szczególny nacisk na stronę badawczą. Sam autor obecnie omawianej książki, jeden z czołowych mediewistów zachodnich, profesor z Gandawy, François Ganshof, w swej krótkiej przedmowie mówi już tylko o różnych aspektach życia średniowiecznego w dziedzinie relacji międzynarodowych i nie usiłuje nawet narzucić innym swego wyboru. Z samej książki czerpiemy główne dane dla rozumienia swego zadania przez autora. Widzi-

my, że historia dyplomacji i jej forma jakkolwiek nie zniknęła zupełnie w całości poświęconej stosunkom międzynarodowym, to jednak zajęła dość skromne miejsce w jej obrębie. Bardzo szerokie uwzględnienie przez autora najdonioślejszych problemów epoki w ramach wybranego segmentu uniemożliwia w krótkiej recenzji wyczerpanie materiału.

W rozdz. I mowa jest o zerwaniu jedności rzymskiej, a zwiąże i w istocie syntetyczne, tj. z szerokim uwzględnieniem sił działających, przedstawienie przebiegu procesu jest bardzo pouczające. Ludy germańskie (barbarzyńskie) wielką w tym odegrały rolę. Tytuł federatów nadawany im uważa autor za mylący, gdyż naprawdę byli oni podbójcami. Czy jednak było tak od razu i bez szeregu ograniczeń, jakie należałoby w takim razie wprowadzić? Warunki rzymskie, polityczne i gospodarcze, doprowadziły do tego, że rola barbarzyńców wewnętrznych, jak proponuje ich nazywać, niepomierne się wzmogła. Czy było to zwycięstwo ostateczne barbarzyńców? Chrystianizacja ich (społeczność chrześcijańska była wytworem rzymskim, a nie barbarzyńskim) i romanizacja ostateczna na ziemiach rzymskich dowodzi raczej czegoś wręcz przeciwnego, a nie można także pomijać wielkiej krótkotrwałości większości ich państw. W ramach rozwijającego się kryzysu imperium wszystko to właściwie się mieści. Mimo to zerwanie jedności rzymskiej — (zerwanie z pewnymi ograniczeniami nie pozbawionymi znaczenia również na przyszłość) — nie jest wyłączną cechą tej epoki. (Migracje barbarzyńskie są tylko jednym z czynników przygotowujących zmiany). Zniesienie dawniejszych przedziałów dzielących świat rzymski od barbarzyńskiego, a przyczyny tego znajdują się po obydwóch stronach, uzupełniają tamten doniosły fakt i przygotowują okres następny. Sądzę, że główne idee H. Pirenne'a, jakkolwiek odnoszące się do tego właśnie okresu, ułatwiają nam zrozumienie dokonującej się przemiany.

Następna (rozdz. II) epoka karolińska (tzw. epoka merowińska łączy się bardziej z okresem poprzednim) była w ostatnim okresie przedmiotem doniosłych opracowań w dziedzinie gospodarczej (A. Dopsch, Ch. Ed. Perrin), czy całości stosunków (L. Halphen), a i sam autor należy do najlepszych jej znawców. W całości obrazu, mającej tak wiele zalet, mam przecież także wątpliwość, która nie jest obojętna dla spraw między innymi stosunków międzynarodowych. W zupełności można się zgodzić jedynie na określenie, że w ciągu VIII w. powstają dwie tendencje zmierzające ku przywróceniu jedności (nie koniecznie zresztą w tych samych ramach i w tym samym zakresie co poprzednio), a mianowicie monarchia frankońska pod nową dynastią karolińską i papieństwo rozwijające wówczas swą polityczną, a poprzednio też gospodarczą (Grzegorz I) siłę. Nie trudno poprzeć to szeregiem przykładów zaczerpniętych z dziejów współczesnych. Tylko że to nie wystarcza dla wyjaśnienia ogólnego położenia. Tak samo trafne jest twierdzenie, że w królestwie karolińskim doszło do zwiększonej penetracji wzajemnej elementów romańskich i germańskich, ale dla wytłumaczenia tego zjawiska nie wystarczy wskazać na akcję pierwszych przedstawicieli arnulfińsko-karolińskiej dynastii.

Poza wpływ dynastii i osób z niej wyrosłych historiografia poszła już dawniej w punkcie dotyczącym Karolingów i to trzeba przypomnieć. Wiele mówi pochodzenie społeczne Karolingów, ale i na tym nie chcą się zatrzymywać. Chodzi jeszcze o coś więcej, co dawno już sformułował Fustel de Coulanges, z którego dzisiejsza historiografia zachodnia wciąż niedostatecznie korzysta. Feudalny system patronacki oparty na pojęciu *fidelitas* był podstawą zwartości państwa karolińskiego i jego siły, a dodajmy że w zupełnym przeciwieństwie do systemu rzymskiego i jego najdalej posuniętego rozkładu w okresie merowińskim. Ten system przetrwał wszystkich Karolingów i w dalszym ciągu stał się również podstawą two-

zenia wielkich i zwalczających się lig feudalnych, które zdecydowały o nietrwałości całego systemu. Ze stwierdzeń wielkiego pisarza historycznego ostatniej epoki można wyprowadzać dalsze wnioski, ale pominąć, czy tym bardziej zastąpić innymi stwierdzeniami, dotąd niepodobna.

Kościół, zwłaszcza lokalny, podlegał wpływowi feudalnym, ale polityczna siła papieżstwa w tym okresie nie z tych źródeł wypływała. Kościół był mimo wszystko o wiele silniej z antykiem związany i w apogeum karolińskim tego opuścić się nie da. To ma również znaczenie dla „interpenetracji” romańsko-germańskiej, która w okresie Bonifacego i samego Karola Wielkiego, wobec Niemiec południowych w pierwszym wypadku, a Sasów w drugim, ma wyraźny zupełnie kierunek i to nie ten, jaki zdaje się autor przyjmować. Są to zresztą tylko wpływy kulturalne i polityczne, a nie narodowościowe, gdyż na te jest jeszcze z jego wcześnie. To również rozumiał dobrze Fustel de Coulanges, gdy odmawiał ligom feudalnym z czasów Lotara i jego braci roli narodowościowej. Wydaje mi się, że obraz ten jest jaśniej- szy u tego pisarza, aniżeli u jego następców.

Dyskusja ta nie zaprzecza zresztą bynajmniej licznym bardzo trafnym stwierdzeniom w omawianej książce, których niepodobna tutaj wliczać. Tylko czy w wydarzeniach rzymskich z czasów samego Karola Wielkiego można dawać pierwszeństwo brytyjskiemu Alkuinowi? Ostatecznie cały kościół angielski, wraz z Bonifacym (twórcą imperium karolińskiego według określenia sprzed wieku), był tylko ekspozyturą rzymską i nie przestawał stamtąd, zwłaszcza za Bonifacego, brać dyrektyw. Rolę decydującą papieżstwa w r. 800 najlepiej oceniły źródła bizantyjskie. To dotyczyło roli, ale nie siły Karola W., która wpływała z jego oraz jego przodków pozycji w świecie feudalnym i która kończyła się wraz z utratą tej pozycji, do czego w dużym stopniu przyczyniło się z kolei papieżstwo w okresie pierwszych kryzysów wewnętrznych za czasów Ludwika Pobożnego. Przewagę mentalności klerków w otoczeniu tegoż Ludwika sam autor doskonale rozumie (przewaga pojęć abstrakcyjnych w słowie *res publica*, sędzę jednak, że z odmiennym już bagażem politycznym, wywodzącym się bardziej od św. Augustyna, aniżeli z dawnego republikańskiego Rzymu; z tych źródeł wpływa też opiekuńcza władza cesarza średniowiecznego). Renesans karoliński, o charakterze wybitnie międzynarodowym, podkreśla charakter tej epoki.

Część książki poświęcona wczesnemu średniowieczu kończy się rozdziałem (III) o technice stosunków międzynarodowych. Wchodzą tu w grę kontakty między państwami, a więc też i dyplomacja. Mowa tu jest o układach między naczelnikami państw i ich posłami, o personelu dyplomacji i środkach komunikacji, dokumentach i traktatach, przyjęciach i darach, przymierzach, tytułach nadawanych i układach. W dalszym ciągu zaś o stosunkach zależności między państwami, granicach, położeniu cudzoziemców, a w tym Żydów i o pielgrzymkach. Jest to więc część specjalna w całości.

Środkowe średniowiecze rozpoczyna się okresem obejmującym dwa stulecia (X i XI). W tytule rozdziału IV mówi autor o dyslokacji cesarstwa karolińskiego i o pierwszym triumfie papieżstwa, traktując oba zjawiska jako początek i koniec okresu. Niezaprzeczony jest również fakt pogłębienia politycznego feudalizmu. Mimo to podjęta została druga renowacja cesarstwa średniowiecznego (ottońska). Autor słusznie zauważa, że w państwie Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego, choć to nie obejmowało Anglii i Hiszpanii chrześcijańskiej, łatwiej było widzieć przywrócenie jedności Zachodu chrześcijańskiego, aniżeli za dynastii saskiej lub salickiej. Renowacja cesarstwa opierała się bowiem na części tylko sukcesji karolińskiej, a wszystkie trzy królestwa: Niemiec, Włoch i w końcu Burgundii, dzierżone

były z tytułu królewskiego, a nie cesarskiego. To właśnie utwierdza w przekonaniu, że cesarstwa i sukcesji karolińskiej nie należy mieszać ze sobą. Odrębność tę można stwierdzić w IX i tak samo w X oraz XI w. Koncepcja cesarstwa naszego autora jest też bliższa rzeczywistości od tej, którą znajdujemy w historiografii niemieckiej od Wilhelma Giesebrechta do Alberta Brackmanna i Roberta Holtzmanna.

Istotny punkt sporny zjawia się dopiero z Ottonem III. Koncepcję, wypowiedzianą ostatnio przez Matyldę Uhlirz, że Otto III reprezentuje cesarstwo „kościelne“ bodaj zaostrza jeszcze nasz autor. Fakty zaś temu przeczą, gdyż aż do Fryderyka II, z domu Staufów, żaden z cesarzy średniowiecznych nie był tak skąpy w swych nadaniach i prawach przyznawanych kościołowi rzymskiemu, jak właśnie Otto III i to pomimo przyjaźni z papieżem Sylwestrem II (Gerbertem z Aurillac) i prowadzonej wraz z nim światowej polityki, a również pomimo osobistych skłonności do religijnego mistycyzmu. U syna Teofano nie może to dziwić, gdyż w jednym i drugim zbliża się bardziej do wzorów bizantyńskich, a tylko przez swą podróź do Gniezna odbiega nie tyle od idei, co od praktyki bizantyńskiej. Cesarstwo „supranacjonalnym“ było tak przed, jak i po Ottonie III, przynajmniej w idei, choć nie w praktyce, czyli że Otto III bardziej do idei tej się zbliżył, tylko że w wyniku końcowym przegrał swą grę. Ta zaś idea na Zachodzie bardziej od początku pod wpływem kościoła pozostawała, gdy na Wschodzie silniej z państwową ideą bez przerwy się łączyła. Autor przyjmuje tu równość z basileusem (Otto III).

Na dalszym Zachodzie autor nie waha się mówić o zdobyciu Anglii przez Francuzów z Normandii (i nie tylko z Normandii), co jest jedynie słuszne, mimo że u nas wywołało sprzeciw wymierzony przeciwko piszącemu te słowa (K. Pieradzkiej). Z innych spraw budzi za to wątpliwość „nadmiar“ szlachty powodującej jej emigrację na wschód. Ten sam nadmiar przyjmuje się również, bez wystarczających podstaw źródłowych, w bardzo przesadnie rozumianej kolonizacji chłopskiej i jej przesuwaniu się na wschód. Wśród szlachty w szczególności działały tu względy nie tyle populacyjne ile nierówność działów w prawie feudalnym (kadece), a i w ustroju dominialnym znajdowało to odbicie w niepodzielności łąk. Wschód europejski uwzględnia autor szerzej niż to zazwyczaj się dzieje w nauce zachodniej. Mogą budzić wątpliwości szczegóły, np. o handlu duńskim w Wolinie. Handel słowiański niewolnikami zawiera też wiele punktów niejasnych, a w szczególności gdy chodzi o terytoria sąsiadujące z Niemcami. Nie przecząc samemu faktowi trudno widzieć w tym cechę wyróżniającą. Wschód śródziemnomorski znajduje z natury rzeczy szerokie uwzględnienie w tym okresie. Wracając do Zachodu na mapie rozpowszechnienia klasztorów cysterskich nie umieszcza autor wszystkich fundacji, jak sam o tym ostrzega. Nazwy łącznie niemieckie samego tylko Śląska stwarzają sztuczny przedział z ziemiami ościennymi, który współcześnie nie znajduje uzasadnienia tak w historii całego kraju, jak i poszczególnych klasztorów (np. filie śląskie Jędrzejowa). W całości obrazu tej epoki autor utrzymuje właściwą równowagę różnych dziedzin (np. zjawiska polityczne i gospodarcze). W konstrukcji całości może budzić wątpliwość jedynie rozdzielenie stuleci XII i XIII, tak ściśle ze sobą złączonych i tworzących właściwe apogeum całego okresu feudalnego.

Na zakończenie środkowego średniowiecza (wraz z XII w., gdy w XIII znalazł się już w trzecim i końcowym okresie) daje autor znowu rzecz o technice stosunków politycznych, szeroko uwzględnione zostały również stosunki gospodarcze, a handlowe w szczególności oraz komplikacje wewnętrzne świata feudalnego. Zja-

wiają się tu również próby regulowania konfliktów międzynarodowych, a także ruchy ludnościowe. Rozdział ten należy niewątpliwie do najciekawszych w całej książce. Pozostaje nam jeszcze późne średniowiecze wymagające też znacznych skrótów w omówieniu.

Podział na wczesne, środkowe i późne średniowiecze nie znalazł wprawdzie odbicia w spisie rzeczy, ale zaznacza się w zamknięciu każdego z tych okresów rozdziałem o technice stosunków międzynarodowych. Wiek XIII rozpoczynający tu nową fazę otrzymał nazwę czasów teokracji i hegemonii francuskiej. W istocie chodzi tu znowu o kolejność obydwóch zjawisk. W tym znaczeniu obydwa określenia są dobrze dobrane, a drugie z nich, choć od dawna już zauważone, wprowadzone dopiero w użycie. Autor podnosi wzrost ludności w Europie zachodniej i w związku z tym rozwój kolonizacji zwłaszcza w Niemczech i Francji. Nie pomija nawet roli przedsiębiorców kolonizacyjnych na wschodzie. Potem idą dalsze fakty z dziejów handlu i żeglugi. Wkrótce potem wkracza autor w sprawy polityczne. W rządach Innocentego III i jego następców występują liczne elementy teokracji. Czy wszystkie? Z władzą kalifów w świecie Islamu nie da się jednak porównać. Włoskość cesarza Fryderyka II autor słusznie podkreśla. Znaczenie jednak tego faktu i jego związku z historią nie wystąpiły. Cesarstwo ostatnich Hohenstaufów (Henryk VI i Fryderyk II) jest faktem, który mimo swej krótkotrwałości, można by postawić obok teokracji i nadchodzącej hegemonii francuskiej. Wreszcie Niemcy wschodnie zdobywają sukcesy w podbojach i kolonizacji, których przedstawienie jest nieco zbyt tradycyjne. W ten sposób znika rola zachodnich Słowian, ich osadnictwa i państw niezależnych. Dlatego wzmianka o udziale misji polskiej staje się dla czytelnika niespodzianką. Kończy autor zarysem kultury tego okresu. Potem przechodzi Wschód XIII w. i udział w jego sprawach Zachodu.

W XIV w. na czoło wysuwa się wielka depresja gospodarcza i ludnościowa, która daje imię temu okresowi. Nie przeszkadza to zrazu rozszerzaniu się Niemców nad Bałtykiem, a Włochów nad Morzem Śródziemnym. Kryzys gospodarczy i polityczny na zachodzie idą w parze w zajmującym przedstawieniu autora. Wschodnia część Europy, a w szczególności kraje słowiańskie (wraz z Węgrami), pozostają w pewnym zaniedbaniu. Autor rozróżnia kraje kolonizacji niemieckiej od Czech i Polski, co jest oczywiście słuszne, ale jak do tego doszło pozostaje dla czytelnika niejasne. Konieczne byłoby uwzględnienie tu postulatu stawianego ostatnio w nauce polskiej, a dotyczącego odróżniania procesów etnicznych od gospodarczych i społecznych. W braku tego udział najpierw krajów zachodnio-słowiańskich, a później też Rosji w wielkiej produkcji zbożowej jest nową niespodzianką dla czytelnika. Termin zmian podany za wcześnie, tj. nie XIV—XV w., lecz XV i głównie XVI w. Ze spraw politycznych słuszne jest zapewne twierdzenie, że władza uniwersalna cesarzy była bardziej kategorycznie afirmowana w czasie, gdy praktycznie biorąc utraciła już swoje znaczenie. Nie osłabia to jednak zasady, że bieg dziejów podkopywał ostatecznie koncepcję uniwersalnego cesarstwa. Tytuły same nie mają realnego znaczenia i należą bardziej do archeografii niż do historii. Historia samej idei cesarskiej, jej pojmowania, nadziei z nią łączonych i stosunku do bieżącej rzeczywistości czeka jeszcze na swego historyka.

Wielką zasługę należy przyznać autorowi w tym, że historii stosunków międzynarodowych nie traktuje jako przedstawienia poszczególnych faktów, lecz szuka „linii ogólnych“. Taką linię znajduje np. w krajach śródziemnomorskich wschodnich w wymieraniu organizacji politycznych będących rezultatem okresu wypraw krzyżowych. Tkwi w tym również pewne niebezpieczeństwo, gdyż znalezienie linii ogólnych jest przeważnie zdobyczą indywidualną historyka, tj. że niedostrzeżenie

tych linii nie jest równoznaczne z ich brakiem. Mam w tym wypadku na myśli nie tyle np. południowy zachód, jak wynikałoby z sugestii autora, ile właśnie północny wschód, gdzie brak zarówno linii ogólnej, jak i szczegółowych wydarzeń. Nic w tym zresztą dziwnego, skoro jeszcze na kongresie rzymskim w ubiegłym roku dzieje gospodarze (w XV w.) całego olbrzymiego obszaru od Łaby do Dźwiny traktowano w referacie zbiorowym jako dependencję dziejów Niemiec. Autor czyni więcej od innych historyków zachodnich podnosząc, że na północnym wschodzie i wschodzie od połowy XIV w. siły (polityczne) nie niemieckie nabrały znaczenia. To jest prawdą, ale dotyczy to również sił gospodarczych, społecznych i kulturalnych, do czego w obecnej książce brak było podbudowy z okresu poprzedniego. Wiek XV to już tylko schyłek średniowiecza i jutrzienka czasów nowszych. (Na wschodzie — s. 238 — może dobrze byłoby zaznaczyć, że chodzi tu o drugi pokój to-ruński). Nie zatrzymam się tu jednak dłużej. (W okresie schizmy papieskiej i związanego z tym podziału państw europejskich brak jest tak znacznego państwa, wśród „urbanistów“, jakim była Polska, ale dotyczy to i czasów późniejszych, s. 247).

Przejdę od razu do rozdziału ostatniego (XII) poświęconego „technice stosunków międzynarodowych“ w tym okresie. Układ tego rozdziału jest podobny, jak w dwóch poprzednich wypadkach, ale treść znacznie jeszcze bogatsza. (Zwracam uwagę na rolę papieża awiniońskiego, np. na dobrze znanych w Polsce kolektorów).

W ten sposób rozumiana historia stosunków międzynarodowych zbliża się do pojęcia historii powszechnej w postaci udoskonalonej, o której dziś u nas dyskutuje się dość dużo, raczej w słowie niż w piśmie, bez większych jednak wyników.

Kazimierz Tymieniecki

François L. Ganshof, *Zur Entstehungsgeschichte und Bedeutung des Vertrages von Verdun (843)*. „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters“ t. XII, nr 2, 1956, s. 313—332.

Wybitny belgijski znawca okresu karolińskiego ustosunkował się w tym artykule negatywnie do niedawnej interpretacji Rogera Dion (1947, 1950) w sprawie ekonomicznych motywów podziału państwa Karolingów w 843 r. Podział ten miał jakoby zapewniać równomierny dostęp do stref hodowlanej, rolniczej i śródziemnomorskiej (z uprawą oliwki i salinami) wszystkim trzem dziedzicom imperium Karola W. i Ludwika Pobożnego. Rzut oka na mapę i okoliczności polityczne traktatu w Verdun nie upoważniają istotnie do takiego sądu. Motywów właściwych szuka autor artykułu w sposobie przeprowadzenia podziału, ustalając, że poprzedziły go dłuższe prace przygotowawcze z udziałem wielu możnych państwa frankijskiego. Komisarze rozesłani do wszystkich dzielnic opracowali ich inwentarz (*descriptio*) zimą r. 842/3 i wiosną 843 r., co umożliwiło w sierpniu tegoż roku zawarcie traktatu. Podstawą podziału stało się bowiem według Ganshofa dokładne wyważenie wartości poszczególnych ziem wedle liczby fundacji kościelnych, pozostających w dyspozycji korony, liczby hrabstw z ich uposażeniem ziemskim, wreszcie dóbr królewskich beneficjalnych i we własnym zarządzie króla. Zdanie to brzmi wysoce prawdopodobnie, jeśli zestawimy tu znane nam resztki inwentarzy karolińskich, a zwłaszcza tzw. urbarz retyjski powstały właśnie około r. 842/3. Ganshof pokazuje też na przykładzie północnej części państwa Lotara, jak postępowała regulacja jego dziedziny w ciągu 842 i 843 r. przez dorzucanie biskupstw i hrabstw do pierwotnej propozycji jego uposażenia. Wydobywa także decydującą